

plywa z zachowania się bohaterów, nie narzuca się widzowi, lecz trafia do niego w sposób jak najbardziej naturalny wraz z emanującym ze sceny humorem i beztrudną wesołością. Utwór radzieckich pisarzy — niekończący się, niesłychanie zręcznie spleciony łańcuch zabawnych qui-pro-quo — zapoznaje polskiego widza z wysoką solidarnością społeczną i jak pięknie pojętym patriotyzmem ludzi radzieckich. Sprawa budowy przemysłowego miasta na północnym krańcu ZSRR staje się jakby osobistą sprawą ludzi różnych zawodów i środowisk, przypadkowo stłoczonych we wspólnym pokoju hotelowym — a za razem stanowi zasadniczą ośnowę i główny wątek pysznej, tryskającej przednim humorem komedii sytuacyjnej.

Przedstawienie jest pod każdym względem szczęśliwe. Przekład Aleksandra Maliszewskiego — doskonały, reżyseria Mariana Mellera — zręczna i sprężysta, dekoracja Romualda Nowickiego — pomysłowa i estetyczna, a gra aktorów z Benigną Sojecką, Urszula Hałacińska, Zofią Sykułską, Anną Jaraczówną i Niną Matikowską oraz Zygmuntem Chmielewskim, Edwardem Fertnerem, Tadeuszem Cyglerem i Edwardem Fiedlerem na czele — godna szczerej pochwały. Wiadać, że wszyscy aktorzy bawiąc publiczność, sami bawią się doskonale. Pewne wątpliwości budzi jedynie strona muzyczno-wokalna, zbyt szczerpła ilościowo, jakościowo zaś — raczej niewyraźna. Czy to aby oryginalna partytura i aby oryginalne, ściśle przetłumaczone teksty piosenek? Afisze i programy wykazują w tym względzie niepokojącą dyskrecję.

EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI



Zofia Sykułska (Kirpicznikowa) i Zygmunt Chmielewski (Kirpicznikow) w komedii K. Isajewa i A. Galicza „Tu mówi Tajmyr“ (Teatr Nowy)

Dotychczasowa linia repertuarowa Teatru Nowego budziła uzasadnione zastrzeżenia. Z tym większym uznaniem powitać należy ostatnią premię tego teatru.

„Tu mówi Tajmyr“ — współczesna komedia autorów radzieckich Konstantego Isajewa i Aleksandra Galicza — uważana, być może, za wzór widowiska par excellence rozrywkowego, a jednocześnie posiadającego niewątpliwą, oczywistą dla każdego wartość społeczną. Ow „moral“ nie płynie bynajmniej z jakiejś sztucznie doczeplonej do komediowych perypetii koncepcji autorskiej, z jakichś scenicznych deklamacji — lecz wiąże się organicznie z widowiskiem, wy-